

MYSIŁ NIEZALEŻNEJ NR 6  
Wrocław, grudzień 1983 r.

W szóstym numerze PRZEBIADU zamieszczamy "różę wielostronnego przedstawienia i wnikliwego skomentowania "linii fabryk", którą RKS Dolny Śląsk zapoczątkował z inicjatywy Władysława Frasnyniuka. Arytmik ten ukazał się po francusku w maju b.r. w dodatku do biuletynu "Robotnik 83", wydawanego przez Komitet Koordynacyjny NSZZ "Solidarność" we Francji, któremu przewodniczy autor, członek Prezydium Zarządu Regionalnego Ziemi Kólskiej Zbigniew M. Yowalewski". My przebrukujemy go z pisma "INPREKOR".

Twierdzą robotników są zakłady pracy, a bronią, którą posiadamy - strajki i demonstracje uliczne. Tylko przez organizację i rozbudowę "linii fabryk" można doprowadzić do wybuchu zakończonych sukcesem /dwukładstwo, w najlepszym przypadku całkowite otalenie kotłowni/. Strajk powszechny /o jego strategii pisaliśmy w 4 nr PRZEBIADU / w połączeniu z demonstracjami ulicznymi z udziałem: robotników nie biorących udziału w strajku, młodzieży i inteligencji to broń naszej rewolucji. Demonstracje uliczne /wspomagające strajk/ są niezbędne gdyż nieorganizują i oddalają od fabryk część aparatu represji /ZOMO/. Ruch Opora musi opierać się na zasadach demokracji gdyż jest on szkołą przygotowującą Społeczeństwo Ojwateńskie. Społeczeństwo zdolne do budowy i życia w Wolnej Polsce. Obecnie nierozłący z "linią fabryk" wypracowanej przez trzech kolejnych przewodniczących RKS-u Dolny Śląsk nie pozostało wiele /albo nie/. Poza wydawaniem /o co w niewielkich ilościach/ "Z Dnia na Dzień" obecny RKS i jego przewodniczący nie podejmują żadnych działań. Apale RKS-u /tak jak TKK/ skierowane są bardziej do władzy niż do społeczeństwa. Nie zajmujemy się tu apelami o pisanie listów, które jako taktyka mogą przynieść pewne skutki /np. pewna aktywizacja społeczeństwa/, ale jako cel /np. polepszenie warunków w więzieniu w Barczewie, gdzie przebywają m.in. Wł. Frasnyniuk i P. Bednarz/ są bezsensowne /czy do Hitlera lub Hansa Franka pisano listy?/. Dowodem załamania się "linii fabryk" jest sprawa reprezentacji Dolnego Śląska w TKK. Przewodniczący RKS-u mający za sobą konkretne poparcie w zakładach zakładowych pracy regionu, nie pozwoliliby sobie na rezygnację z tak ważnej funkcji zwłaszcza, że do aresztowania Piniora głos przewodniczącego RKS Dolny Śląsk był liczącym się. Po odcięciu się i zaprzestaniu budowy "linii fabryk" RKS uległ ugodowości TKK /z którą tak silnie walczyli: Frasnyniuk, Bednarz, Pinior/. Obecnie TKK odeszła nawet od tak kompromisowego programu jakim był: "Solidarność Dziś" - przeformowany przez J. Piniora. Zarówno TKK jak i Wałęsa prowadzą politykę ugodową /co krytykowaliśmy w 5 nr PRZEBIADU/, której my jesteśmy przeciwnikami.

REDAKCJA

x x x

LINIA FABRYK

"Nigdy nie zaprzestaniemy walki o ideały, za które robotnicy oddali swoje życie - w Polsce i na całym świecie"

Józef Pinior

W ciągu pierwszego roku podziemnej działalności "Solidarność" odniosła sukces bez precedensu w historii krajów znajdujących się pod jarzmem władzy totalitarnej biurokracji - sukces, który Józef Pinior, przewodniczący Regionalnego Komitetu Strajkowego /RKS/ Dolnego Śląska określa następująco: "Polstawo założenie junty wojskowej - normalizacja na podobieństwo tej węgierskiej czy czechosłowackiej - nie udało się. Społeczeństwo nie pozwoliło już sobie narzucić totalitarnego żądu społecznego. Ryć może my jeszcze nie dostrzegamy tego faktu, lecz jest to zupełnie nowy element sytuacji w krajach "realnego socjalizmu"."

Jednakże w celu miesiąc "Solidarność" pogrążona była w kryzysie strategii, który kładł się cieniem na owe osiągnięcia, a przede wszystkim na perspektywę ruchu społecznego. Ośmiogodzinny strajk ogólnopolski z 10 listopada nie udało się. "Solidarność" nie zdecydowała - wbrew zapowiedzi Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej /TKK/ z kwietnia - odpowiedzieć strajkiem powszechnym



lub inną masową, skoordynowaną w skali kraju akcją na kolejnych brutalnych ramach na swobody związkowe oraz prawa obywatela i pracownika; jakim była jej delegalizacja. "Akcja protestacyjna 10 listopada - stwierdza Pinior - przypominała wręcz stak na pozycje przeciwnika ze słynni nabożani, podczas kiedy nierzyłciel strzelał całą amunicją". Był to już skoncentrowany przejaw wspomnianego kryzysu. W następnych miesiącach stał się on nader dokuczliwy. Groził ruchowi społecznemu zastój - o wiadomo, że jeśli ruch taki nie idzie naprzód, to faktycznie cępa się.

Wiele pozostaje do zrobienia, aby negatywne skutki tej sytuacji, dające się odczuć na polu organizacyjnym i gotowości bojowej mas, zostały przezwyciężone. Jednakże ogłoszone 22 stycznia 1983 r. oświadczenie programowe "TK" pt. "Solidarność dzieje swarza dobre podstawy do wyjścia z kryzysu strategii, a co za tym idzie przezwyciężenia jego skutków. Wyliczono nam się - mówi Pinior - że system partyjnej dyktatury można reformować, że jest możliwa w naszym kraju demokracja i liberalizacja. Teraz wiemy, że było to przekonaniami naiwne; widać jeszcze nie wiedzieliśmy, jak drogo przyjdzie nam za nie zapłacić".

Przekonanie to zastąpił ustępować nowej świadomości, mocno już zreszta ugruntowanej w licznych środowiskach klasy robotniczej i innych uciskanych grup społecznych. "Już nie budzimy się i nie budzimy innych tym, że z obecną dyktaturą można się dogadać, rozmawiać, negocjować" - podkreśla członek KKK Eugeniusz Szumlejko. Byłoby to ruch społeczny musi zżerać, obalić, jeśli chce przywrócić swobody związkowe i inną zdobycze demokratyczne oraz utworzyć drogę budowie w przyszłości samorządowego społeczeństwa. Uznanie tego faktu jest istotą oświadczenia programowego. W tej perspektywie strajki powszechne zostają uznane przez kierownictwo krajowe ruchu społecznego za nieuniknione. Podstawowa przesłanka ideologiczna kryzysu strategii wyraża się być usunięta.

Pinior wskazuje słusznie, że mimo "zawieszania" stanu wojennego "Polska pozostała państwem stanu wyjątkowego", konkretnie zaś państwem dyktatury wojskowej: w wyniku zamachu stanu, dokonanego 13 grudnia 1981 roku "głównie ławni władzy przeszły bowiem w ręce "koszarowego aparatu biurokratycznego", który je nadal kieruje. Jest to ostrzeżenie o doniosłym znaczeniu. Totalitarna biurokracja materializuje dziś swoją organizację polityczną przede wszystkim w tej panującej obecnie sferze aparatu władzy - to ta sfera, a nie jak dawniej PZPR, jest faktycznym podstawowym aparatem "partii politycznej" tej państwa. W ten oto zasadniczy sposób sytuacja obecna różni się od sytuacji, jaka istniała między Sierpniem a Grudniem, kiedy to ruch masowy uzyskał swobody związkowe i inną zdobycze demokratyczne bez zmiany istniejącej wówczas formy państwa totalitarnej. Więcej: "w zasadzie władza aparatu biurokratycznego pozostała niezmieniona", a w każdym razie jej trzon - aparat represji. Nie znaczy to oczywiście, że zdobycze to zostały na dłuższą metę zostały utrzymane w ramach państwa o charakterze totalitarnym - 13 grudnia przekroczył tego rodzaju skądzenia. Teraz mamy do czynienia nie z klasyczną formą państwa totalitarnej biurokracji, lecz z państwem stanu wyjątkowego, przywrócenie swobód związkowych nie jest możliwe na drodze ustępstw władzy: wymaga obalenia dyktatury wojskowej. Wynaga dokonania przełomu demokratycznego o rewolucyjnym charakterze, nawet jeśliby przełom taki nie oznaczał jeszcze wcale ostatecznego zniszczenia władzy totalitarnej biurokracji, a jedynie wyłączenie jej części władzy, i to skromnej, wyrażającej się głównie w ustanowieniu kontroli pracowniczej nad produkcją i dystrybucją.

Dlaczego tak był kuszą? Po pierwsze wyniki to z niezwykłą siłą struktury państwa, która cechuje każde państwo stanu wyjątkowego, a w szczególności dyktatury wojskowej, doch do wykazak Nicosoulantzas w pracy o współczesnych dyktaturach wojskowych ka italistycznej Turcji. Wskazuje wnioskami, do których doszedł, że to zastosowanie również do dyktatury wojskowej w Polsce. Sztuka jest koszarowego aparatu biurokratycznego uziela się ciekawemu aparatowi państwa w ogóle, a jego gęstością amunicją staje się aparat wojskowy. Możliwość względnego zmiękania położenia poszczególnych grup czy frakcji klasy lub warstwy państwa w aparacie władzy, który je w swych rozmiarach gęstością ogranicza, ulega zablokowaniu, a przynajmniej zostaje ograniczona. Stąd "rewolucyjny" odsuwanie /lub odsuwanie się/ aparatu państwa od stanu wyjątkowego jest niezmiernie trudne. Już klasyczne państwo państwa totalitarnej biurokracji jako istniała w Polsce 13 grudnia 1981 roku, tym różniła się od państwa demokracji parlamentarnej, że była sytuacja i wszelkie przesłanki wymagają silnych ustraszaków w aparacie



władzy, w warunkach dyktatury wojskowej sztywność ta ulegała ustępowaniu. Po drugie, żalne państwo stanu wyjątkowego nie jest zdolne do liberalizacji w warunkach obokiego kryzysu - osłabienia, który znajdując swój skoncentrowany wyraz w kryzysie politycznym. Jeśli w dziedzinie polityki przystąpienie do państwa demokracji parlamentarnej bez dyktatorskich elementów o charakterze rewolucyjnym i jeśli tendencje pod tym względem się zaobserwować dzisiaj w Brazylii, po latach dyktatury wojskowej, to nie powinniśmy się tego wyciągać pochopnego wniosku, że liberalizacja tego rodzaju jest również możliwa w Polsce. W obu przypadkach bowiem ewolucja powstała w wyniku odzyskania względnej równowagi i stabilizacji politycznej kapitalizmu w tych krajach na podstawie fali ekspansji gospodarczej, która przetrwała przez lata. Tam wszędzie natomiast, gdzie państwo stanu wyjątkowego - w postaci kryzysowej formy panowania, podobna ewolucja jest zahamowana, bojęki w Polsce - w przypadku nie wyjść z kryzysu - liberalizacja systemu władzy jest nie do pogodzenia. Obecny kryzys - w przeciwieństwie do poprzednich - charakteryzuje się brakiem rezerw gospodarczych niezbędnych do dokonania takiego manewru politycznego.

Po trzecie wreszcie, państwo biurokratyczne panujące w tym różni się od systemu panowania w społeczeństwach kapitalistycznych, że nie może on zapewnić sobie ciągłości władzy poprzez odwrót od otwartej dyktatury /czyli państwa stanu wyjątkowego/ do państwa demokracji parlamentarnej. Panowanie to może mieć charakter jedynie totalitarny w tym znaczeniu, że nie dopuszcza żadnej samoorganizacji i niezależnej działalności mas, nawet gdyby miała się ona rozwijać tylko w zakamarkach życia społecznego. Władza ta pada krótkimi okresami, w których zmuszona jest pójść na ustępstwa, nie to do siebie, że samo jej istnienie pozostaje w ścisłej zależności z dynamiką zdobywczych i przejściowych ruchów społecznego, który nie może tolerować ani nie potrafi sobie "przyswoić". Wskazane okresy - tak było między Sierpnikiem a Grudniem - są dla niej jedynie okresami odwrótu taktycznego, służącemu reorganizacji i przygotowaniu się do kontruderzenia, które ma być zwycięstwem totalitarnym.

Stąd w Polsce realizacja jakiegokolwiek postulatów demokratycznego i samorządowego o przejściowym charakterze stanie się dopiero możliwa wtedy, gdy Koszarowy aparat biurokratyczny zostanie odsunięty od steru władzy poprzez przełom demokratyczny, którego dokonanie będzie wymagać siłownictwa przez ruch społeczny po obrz strajku powszechnego. Należy się spodziewać, że obalenie władzy wojskowej będzie wymagać przetrwania kręgosłupa Koszarowemu aparatowi biurokratycznemu i doprowadzenia do jego daleko idącego rozkładu. Czy jednak wówczas dalsze istnienie władzy totalitarnej biurokracji nie stanie od razu pod znakiem zapytania? Co więcej - czy władza ta w Polsce, ze względu na niezwykłą głębokość kryzysu, w jakim jest pogrążona, ma jeszcze możliwość jakiegokolwiek manewru, czyli istnienia inaczej niż pod postacią dyktatury wojskowej? Czy poza aparatem policyjno-wojskowym ma możliwość zorganizowania się i przetrwania przez choćby kilkanaście miesięcy?

Trudno byłoby udzielić wiążącej odpowiedzi na te pytania na drodze wyводу jedynie teoretycznego. Są to jednak pytania niezwykle zasadne. Odpowiedź na nie uzyskamy dopiero w toku przyszłej walki - zapewne nie wcześniej, niż w toku samego strajku powszechnego, poprzez który ruch społeczny będzie mógł do obalenia dyktatury wojskowej. Ważne jest, żeby rozwój prac nad strategią "Solidarności" pytania te uwzględnić i żeby odpowiedź na nie, która pewnego dnia otrzymana, nie była dla niego zaskoczeniem.

Świadczenie programowe MKK jest wynikiem kompromisu. Wynikiem kompromisu były również wstępne założenia Świadczenia programowego pt. "Spółczesność, podziemie", wypracowane przez MKK 28 lipca 1982 r. Jednak układ sił między orientacjami podstawowymi, między którymi do kompromisu doszło, o mianowicie mazowiecką i łódzkośląską, uległ zmianie. W MKK uzyskał poważny wpływ "Linia fabryk". Zrodziła się ona w ciągu 1982 roku przede wszystkim na Dolnym Śląsku, w tym jednym z najcięższych w Polsce skupisk wielkopromysłowej klasy robotniczej. Wypracował ją kolektyw - Regionalny Komitet Stowarzyszony, który opiera się o nieliczne zakładowe porozumienie podziemnych organizacji związkowych największych przedsiębiorstw regionu; wypracował ją, dodajmy, przy udziale przedstawicieli zakładowych przedsiębiorstw. Jola jednak szczególna przypadłość władz Koszarowemu Prasyńskowski, młodemu robotnikowi, jednemu z naturalnych przywódców swojej klasy, a co z tym idzie, całemu uciskanemu społeczeństwu, które w sposób polityczny ukształtowała walka toczona przez "Solidarność". Po kilkunastu dniach podziemnej działalności na czele łódzkośląskiego MKK Prasy-



-niuk został schwytany przez służbę Bezpieczeństwa i jest dzisiaj więzieniem politycznym totalitarnego reżymu. Dalszy rozwój "linii fabryk" w regionie, został jednak skutecznie zapowiniony.

Głównie właśnie poprzez odwołanie się do ryli politycznej Frasyniuka i refleksję, do jakiej mnie ona skłania, chce tu przedstawić owe "linii fabryk" której rozwój, jak sądzę, przesądzi o losach "Solidarności".

#### UNIEWAŻAĆ NIAZDĄCEGO CIOSU

Listy otwarte Frasyniuka do członków "Solidarności", jego wywody udzi-  
lane prasie, podziemie wreszcie zamknięte przez sąd woję-  
wódzkim we Wrocławiu, a także to wszystko, co wiadomo o jego działalności  
związkowej w rodzinnym, jest niezmiernie ważnym świadectwem stanu świadomo-  
ści najbardziej aktywnych środowisk klasy robotniczej. Pozwala zrozumieć ten-  
dencje i aspiracje, ku którym klasa ta skłania się - instynktownie i na pod-  
stawie nauk wyodrębnionych ze swoich własnych doświadczeń zbiorowych. Była  
polityczna Frasyniuka nie rozwijała się poprzez studia teoretyczne. Była świa-  
domym wyrazem żywiołowego, nieraz nie uświadomionego do końca dożycia jego  
własnego środowiska społecznego do samorządnego społeczeństwa. Jego idee mia-  
ły zawsze mocną podstawę materialną - w tym znaczeniu, że były ideami zako-  
rzonionymi w masach, zwłaszcza wśród tej podstawowej siły ruchu społecznego,  
jaką są zakłogi wielkich zakładów pracy lub, że wychodząc na przeciw interes-  
son i łączeniem tych zakłog, zakorzeniały się wśród nich sztyko. To więcej -  
było to nieustanną troską Frasyniuka - materializowały się w postępującej  
organizacji mas, zawsze przy tym trafiając na mocny grunt naturalnych tenden-  
cji środowiska robotniczego.

Nie należy jednak w żadnej mierze rozumieć tej postawy Frasyniuka jako pro-  
stego wyrazu żywiołowych nastrojów, ogarniających w danej chwili masy i po-  
pychających je ku działaniom na przykład tylko radykalnym co desperackim czy  
przy danym układzie sił nie mających szans powodzenia. To li jako przywódca  
strajku powszechnego na Dolnym Śląsku w pierwszych dniach po wprowadzeniu  
stanu wojennego, a następnie podzielnego związku zawodowego w tym regionie  
Frasyniuk był przywódcą wybitnym, to między innymi dlatego, że z żelazną kon-  
sekwencją potrafił iść pod ręką takich właśnie nastrojów - odżegnywał zakłogi  
od wysadzenia w powietrze własnych zakładów w razie pacyfikacji, od wrób po-  
dejnowania czynnej obrony zakładów pracy w obliczu natarcia ZOMO i wjeżdża-  
jących na teren fabryki czołgów, od wychodzenie na ulice i staczania walk u-  
licznych czy wreszcie - od skłonności do "pójścia za ciosem" gdy za odniesio-  
nym sukcesem nie stała ostateczna zmiana w układzie sił.

Frasyniuk, wspominając grudzień 1981 roku, powiedział kiedyś: "Wtedy wy-  
walem, by nie stawać czynnym oporem. Dziś myślę, że może gdyby strajkujących  
zakładów zdecydował się bronić nie tylko /czorny/ Śląsk, sytuacja byłaby in-  
na". Nie znaczy to jednak, że zastanawiał się czy RKS na Dolnym Śląsku nie  
popęknął wówczas błędem. Z jego wyjaśnień złożonych przed sądem wynika jasno,  
że przeciwstawienie się tendencjom wielu zakłog nadal uważał za słusne. 13  
grudnia RKS nie mógł już powziąć żadnej innej decyzji. Czynna obrona zakła-  
dów nie została wcześniej przygotowana przez "Solidarności" i wtedy, z godzi-  
ny na rodzinę, nie można było tych zaniechań nadrobić, przynajmniej na taką  
skalę, aby bieg wydarzeń mógł ulec zmianie. Przejście do czynnej obrony mo-  
gło oczywiście utrudnić wydatnie pacyfikację fabryk ogarniętych strajkiem,  
ale nie mogło zmienić układu sił w sposób istotny. To było natomiast z katwo-  
ścią zwiększyć nierównomiernie rozmiary oniesionej porażki. Tę przed wszystkim  
kier należało uniknąć i taką też ostateczną decyzję Frasyniuk.

Strajk na Dolnym Śląsku wybuchł samorzutnie, nim jeszcze Frasyniuk dotarł  
do Wrocławia z Gdańska i nim Zarząd Regionu ukonstytuował się w Regionalny  
Komitet Strajkowy. Był to strajk potrzebny, nie tylko jako moralny wyraz o-  
poru wobec dyktatury wojskowej. "Gdyby nie to - mówią później Frasyniuk - że  
w grudniu stał cały Wrocław /nawet takie małe zakłady, że nigdy o nich nie  
słyszakam/, budowanie podziemnej "Solidarności" trwałoby pewnie dłużej". Za-  
kłogi stawały jednak do walki nierównej i nie mającej szans powodzenia, nale-  
żało więc zarównie im możliwie zorganizowany odwrót z pola walki, zminimali-  
zować straty, ponoszone przez ruch społeczny, sprawić, aby ustąpił zachowu-  
jąc wszelkie siły, jakie można było jeszcze ocalić. Frasyniuk podjął na cze-  
le RKS decyzje, które były wówczas słusne. W tego czasu jednak przygotowa-  
nie obrony zakładów uwzględnił za jeden z niezwykle ważnych aspektów przygo-  
towań do strajku powszechnego.

Wuderzenie 13 grudnia - mówią przed sądem - nie pozwoliło społeczeństwu na  
kolana, a więc należało się liczyć z tym, że wkrótce będą szukały pretekstu



do zadania ciosu i zrealizowania "wariantu węgierskiego". Wialomo, że najdogodniejszym przeciwnikiem dla władzy jest niezorganizowany, nieuzbrojony tłum, przeciwko któremu staną ludzie uzbrojeni i wyszkoleni i tylko kwestia czasu i okoliczności zdecyduje, kiedy władza zada ten cios."

Nie dać władzy okazji do zadania miążżącego ciosu ruchowi społecznemu było więc w przekonaniu Frasyniuka zadaniem ogromnej wagi. "Ludzie są wyczerpani trudną sytuacją gospodarczą, która odbija się na poziomie życia ich i ich rodzin. Chcieliby natychmiast szybkie rozwiązania. Kierując się emocjami, są gotowi materialnie do spróbowania do wyjścia na ulice." Przestrzegając przed tym z utopem, "W marcu 1982 roku miały miejsce pierwsze próby wyprowadzanie we Wrocławiu ludzi na ulice - wspominał na procesie. Wskazywano ulotki sygnowane przez RKS i chyba NKS wzywają do demonstracji ulicznych." W takiej sytuacji "1 maja 1982 roku RKS apelował o nieorganizowanie demonstracji, a przypominał, że takie demonstracje odbyły się w Gdańsku, Szczecinie, Warszawie i wielu innych miastach. 4 maja RKS opublikował list członków związku uzasadniający tę decyzję, gdyż wielu ludzi zarzucało nam chowanie głowy w piasek czy zbyt ugodową politykę. RKS podkreślił, że miejscem walki są zakłady pracy."

Frasyniuk nie ustępował, gdy radykalizowane grupy, które następnie pojawiły się w Porozumieniu Solidarność Walcząca, apelowały: "nie pozwólmy się zamknąć w ciasnych ramach zakładów pracy" i głoszą apeli o manifestacje ulicznych, połączone ze stracianiami tłumów z aparatem represji. Do wiadomości Sierpnia 1980 roku, odpowiadał biuletyn NKS, "przerzucając na innych metody walki - przemawiają one za walką prowadzoną w zakładach pracy. Do końca swej odważnej działalności Frasyniuk nie zmienił zdania. "O przyszłości WSK "Solidarność" decydują głównie fabryki, a w mniejszym stopniu ulica" - oświadczył w procesie.

Odnosił się sceptycznie nawet do osławionej "bitwy pod Grabiszynem", do której doszło 13 czerwca z inicjatywy grupy działaczy związkowych skupionych wokół biuletynu "Solidarność Walcząca". W tej robotniczej dzielnicy Wrocławia tłumy starły się wówczas z oddziałami ZOMO, wnosząc barykady, używając butelek z benzyną zapalającą i atakując milicję z pomocą ciężkich przedmiotów zrzuconych z okien i łachów budynków. Powstał pogląd, że owoce dnia w okolicach ul. Grabiszynskiej ludność po raz pierwszy spróbowanie sukces i przykład godny naśladowania. Obawiał się, że dyktatura wojskowa może świadomie zachęcać do starć ulicznych, prowokować je i dawać tłumom poczucie siły po to, żeby w odpowiedniej chwili, gdy się dostatecznie o nią, dać im kamieniem w zęby. Miążdzący cios mógł być jego zdaniem zadany przy okazji takiej kolejnej bitwy jak pod Grabiszynem. "Czasem władza daje taktyczne pozory zwycięstwa tłumom /jak 13 czerwca 1982 roku/, aby zmobilizować ludzi do takich nieskoordynowanych działań. Podkreślan, że władza nie boi się organizacji paramilitarnej, lecz boi się społeczeństwa świadomego, które zna swoje prawa i nie boi się o te prawa upomnieć." Dlatego "nie wolno nam dopuścić - mówić komentując bitwę pod Grabiszynem - żeby władza była autorem scenariusza rozwoju wydarzeń. Niestety często uławało to jej się przed Grudniem. Teraz nas na to nie stać."

Pokusa wyjścia drogą manifestacji ulicznych nie udzielała się Frasyniukowi również dlatego, że był przekonany, iż nie jest to taktyka, która pozwala zgromadzić siły, organizować się i może stanowić element realizacji strategii, którą ruch powinien przyjąć. Jego zdaniem, "ogólnie zajęciem przychylniejsze do dezorganizacji społeczeństwa samorządowego". Manifestacje uliczne dają poczucie pozornej siły i wielu ludzi przyjął tę łatwiejszą formę walki niż prowadzić trudną i nieefektywną działalność na terenie zakładów pracy, we własnych środowiskach." Frasyniuk uważał, że podjęta organizacja może łatwo wyczerpać swoje jeszcze nieokreślone siły, a tymczasem manifestacje uliczne szybkie zaczną wytrącać swoją dynamikę. Gdy ich fala idzie ruch społeczny widzi z nich osłabiony.

"Rozpowszechnione i nieskoordynowane w skali kraju akcje protestacyjne, a w szczególności demonstracje uliczne - pisał Frasyniuk w liście otwartym z 13 czerwca - uważam za nieskuteczne, a co za tym idzie, niecelowe. Natomiast walka prowadzona przez silną, prężną, skonsolidowaną organizację społeczną jest w stanie zmienić bieg wydarzeń" Musiły się dobrze zrozumieć: manifestacje uliczne oceniał względnie jedynie, a nie bezwzględnie absolutnie. W pewnych szczególnych okolicznościach do uszczerpk możliwości zastosowania tej taktyki, zwłaszcza wtedy, gdy b. dzieła ona wynikała z zastosowania bardziej i bardziej złożonych metod zapewniania udziału mas w potężnych akcjach ruchu społecznego.



Ogólnokrajowe manifestacje uliczne, do których wezwała TKK na dzień 31 sierpnia, poparł, a nawet uznał je jako pierwszy z członków TKK za sukces moralny "Solidarności".

"Związek pod naporem środowisk, zwłaszcza zakładów pracy, wystąpił o zdecydowane zamknięcie manifestacji sierpniowych 1980 roku - pierwszej w dziejach rocznicy zwycięstwa dialogu nad prymitywem i brutalnością. TKK wezwała, aby w tym dniu, będącym prawdziwym świętem ludzi pracy, zorganizować pokojowe demonstracje uliczne, traktując je jako pokojową formę nacisku na władzę. Z doświadczenia wiadomo, że władza ustępuje tylko pod naciskiem, bo sama za swą główną broń uznaje terror i nacisk." We Wrocławiu zapewniono manifestacji skoordynowany i zorganizowany charakter. "Petnont na obchodami przejęły zakłady pracy. Wzięły na siebie obowiązek nieopuszczenia do zamieszek ulicznych. Było to zebranie RKS, na którym oprócz szeregów starych członków byli przedstawiciele wszystkich dużych zakładów pracy". A "jeśli są zakłady, które potrafią przekonsultować 30% stanu zakłogi, to mogą się czuć pewny gwarantacji". - stwierdził Frasyniuk przed sądem. "Wysoka świadomość mieszkańców miasta sprawiła, że próbowano ominąć zaskaki ZOMO, by pokojowo przebiec trasę z Placu Czerwonego na Mazowiecką. Cztery grupy, omijając miejsca zakłogi, dotarły na ul. Mazowiecką /w pewnej chwili trzy grupy na raz po 20 tysięcy/ i ci ludzie wręczali ZOMOWCOM i milicjantom kwiaty i dziękowali gratulując rozsądki. Te 60 tysięcy ruszyło się pokojowo i dopiero gdy została tam mała liczba ludzi, nastąpił atak."

Tego dnia dyktatura wojskowa pokazała, że - zgodnie z przewidywaniami Frasyniuka - szuka okazji do prowokacji, rozlewu krwi i zadania miazdzącego ciosu. Na terenie Dolnego Śląska było to szczególnie oczywiste: w Lubinie milicja i cywilni agenci SB stworzyli ogień, i to wcale nie do manifestujących tłumów, ale do przechodniów. Według znanych obecnie ustaleń prokuratury Śląskiego Okręgu Wojskowego, sam tylko 1 pluton ZOMO powrócił z akcji pacyfikacyjnej bez 600 sztuk amunicji bojowej. Trzy osoby zostały zamordowane w ten sposób w zimną krew, a co najmniej 12 osób odniosło rany postrzałowe.

#### HISTORYCZNA SZANSA

Obrona klasowego interesu obylającej się do upadku burżuazji czy - jak w naszym kraju - śmiertelnie zagrożonego "interesu klasowego" aparatu władzy totalitarnej przy pomocy tej czy innej formy państwa stanu wyjątkowego ma zawsze oparcie w eksterminacji wszelkich form i elementów demokracji i niezależnej działalności mas, wykorzenieniu ich nawet z zakamarków życia społecznego. Do tego dochodzi - pisze działacz niemieckiego ruchu robotniczego - "Fizyczne zniszczenie wszystkich elementów, które mogłyby luzem pracy dać jakikolwiek punkt oparcia, lub zapewnić jakiejkolwiek kierownictwo, zatoniowanie proletariatu i uczynienie z niego bezkształtnej masy, niespójnej i całkowicie dezorganizowanej jako klasa, wreszcie zatrucie jej świadomości".

Jednakże nie każda forma państwa stanu wyjątkowego może mieć takie oparcie dla swojego istnienia. Doświadczenie historyczne uczy, że nawet najbardziej przygniatający technicznie aparat przemocy państwa - a więc jego machina policyjno-wojskowa - nie jest w stanie zadać ruchowi społecznemu klęski tak dotkliwej i długotrwałej, jak może uczynić inny, przeciwny mu i reakcyjny ruch masowy. Ten tylko bowiem jest w stanie zniszczyć czy skorumpować dogłębnie świadomość klasy robotniczej, zadać jej stosunkowo trwałą klęskę ideowo-moralną. Na tym polega zasadnicza przewaga państwa stanu wyjątkowego, ustanowionego przy pomocy faszystowskich ruchów masowych, mających oparcie w środowiskach drobnobiznesowych, nad dyktaturą wojskową. Władza totalitarna w Polsce osiągnęła taki stan wyobcowania ze społeczeństwa, że stworzenie przeciwnego "Solidarności", reakcyjnego ruchu masowego, i rzucenie go do walki nie wchodziło w grę. A tym samym już nie mogło być także zwycięstwa władzy totalitarnej, jakie mogło się jej marzyć.

Nie trudno się jednak: sama techniczna przemoc maszyny policyjno-wojskowej jest w stanie wiele zniżyć. Świadczy choćby o tym przewlekłość skutków porażki poniesionej przez ruch robotniczy w Chile w 1973 roku - nija już przecież dziesiąta rocznica wprowadzenia dyktatury wojskowej, a chilijska klasa robotnicza nie została się porażką do dzisiaj. Krwawa rzeźnia, sprawiona przez sam tylko aparat przemocy państwa, może być więc skuteczna, nawet jeśli nie może doprowadzić do rozkładu i zwyrodnienia świadomości klasy robotniczej. Wywołany przez nią szok psychologiczny może trwać dłużej niż sam uklad się, który doprowadził do straszliwej porażki. Władza totalitarna w Polsce jest tego świadoma. Musi być tego również świadomy każdy działacz



## "Solidarności".

Dziesięć lat panowania ekipy gierkowskiej nie wzięło się tylko z tego, że po tradycyjnych wydarzeniach Grudnia 1970 roku zdążyła ona szukać robotników sławetnym "pomocznikiem", rzuconych pod adresem komitetów strajkowych w Szczecinie i Gdańsku ani też z tego, że nowy, przeformowany przez nią model akumulacji stworzył iluzję epoki "dynamicznego rozwoju gospodarczego". Wzięło się również z długotrwałego szoku, jaki w społeczeństwie wywołała masakra robotników Wybrzeża. Przypomnijmy sobie co wówczas stało się - zwłaszcza w Gdyni. W kilka godzin po tym, jak w przebiegu zdrowego ruchu Przemysłu Miejskie Rady Narodowej, nie panujące nad sytuacją w mieście ogarniętym robotniczym buntem, przekazało władzę Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu, o dwet, który wzięła władza totalitarna, zamienił się w potworną rękę robotników w gdańskich stoczni. Tego pamiętnego dnia w Gdyni nie potrzebowałby nawet sprowokować do ulicznej manifestacji. Wystarczyło wezwać z jednej strony, jak to uczynił namiestnik centralnego kierownictwa PZPR Kocioltek, aby w celu uniknięcia dalszego rozlewu krwi skupili się oni w zakładach pracy, a następnie co uczynił w ramach "porządku pracy" gen. Koczaryński, zatorował ich drogę do zakładów pracy czołgami i samochodami pancernymi i wystawił w ten podstępny sposób na bezpardonowy ostrzał. Grudzień 1970 roku pokazał z jednej strony do czego ta władza może być zdolna, a z drugiej - jakie mogą być skutki jej akcji represyjnej, gdy nie cofa się przed masowym buncem.

Nie dopuścić, aby władza zadła ruchowi społecznemu cięś miąższący - taki był punkt wyjścia strategii, którą tworzył Frasnysniuk, i RKS Dolny Śląsk. Oczywiście rozważeniu ruchu społecznego był tak istotny, że władza nie miała wcale łatwego zadania, szukając okazji do zadania takiego ciosu. Przez 16 miesięcy rozwoju i walki NSZZ "Solidarność" ukształtowała się na przykład niezmiernie szeroka ranga społeczna ruchu. Nie ograniczała się ona do liczącej armii działaczy związkowych i samorządowych. Stanowiły ją dziesiątki, ba! nawet setki tysięcy wielkich zakładów przemysłowych. Rozbicie aktywnych sił tego ruchu było po wprowadzeniu stanu wojennego o wiele trudniejsze niż w innych historycznych przypadkach ławienia terrorem ruchu robotniczego. Lecz trudniejsze - nie znaczy niemożliwe. Sytuacja w Polsce jest taka - przestrzegaj Frasnysniuk - że "dojść może do największego rozlewu krwi w powojennej historii Europy".

Poczynając od sierpnia 1980 roku polska klasa robotnicza przeżyła doświadczenie samodzielnej działalności oraz rozwoju świadomości samorządowej i samoorganizacji na oziomiu nie mającym wiele precedensów w historii /choć nie jest wcale pewne, że precedensy takie rzeczywiście istnieją/. W gronie czołowych działaczy NSZZ "Solidarność" w podziemiu Frasnysniuk był tym, który lepiej niż ktokolwiek inny zdawał sobie sprawę z historycznej szansy - możliwości zachowania różnorodnych form demokracji mas w warunkach zejścia ruchu społecznego do podziemia. Te historyczną szansę można było odkryć pod dwoma warunkami: po pierwsze, jeśli prawidłowo oceniało się poziom niezależnej świadomości społecznej klasy robotniczej oraz nagromadzonych przez nią doświadczeń na polu samodzielnej działalności i samoorganizacji; po drugie, jeśli równie prawidłowo oceniało się poziom klęski, poniesionej przez ruch społeczny 13 grudnia. Wszystkie aktywne siły, które tę klęskę przeżywały, były zgodne co do tego, że "Solidarność" może i nadal powinna prowadzić walkę z podziemia. Na pytanie jednak - jak się zorganizować i jak działać odwieździ były rozmaite. Jeśli nie bezpośrednio, to już na pewno w ostatniej instancji rozważałość tendencji, jaka się pojawiła, wynikała z rozmaitej oceny świadomości i doświadczenia mas oraz rozmiarów klęski. Na tę ocenę nakładały się wzorce do naśladowania, zasadniczo dwa. Sięgnięcie po nie było pokusą naturalną. Jednakże pójdzie w ślad za jednym czy drugim mogło za przepaść całkowicie lub przynajmniej po części szansę, jaką miał przed sobą ruch społeczny. Frasnysniuk i RKS na Dolny Śląsk nie poszli żadnym z u-  
tartych torów.

Pierwszy wzorec - to doświadczenia rozmaitych podziemnych organizacji politycznych o charakterze kadrowym, działających na zasadach centralizmu biurokratyczno-wojskowego, które przysposobują nie tyle społeczeństwo, do rzeźniczych walk, ile same siebie do tej rzeźnicy w imieniu społeczeństwa. Organizacja taka miałaby powstać na miejsce ruchu społecznego, jako jego podziemny substytut. Wzorec ten znajdował fatalne wady, potęgujące jego siłę przyciągania, w ówczesnym szczególnym doświadczeniu historycznym - która to twórcy ślad pozostał w świadomości szerokich kręgów społeczeństwa - jak kim było polskie państwo Podziemne pod okupacją hitlerowską. Pokusa pójdzie



ta droga była silna w rozmaitych środowiskach "Solidarności", choć nie w środowiskach robotniczych, ale materialne przesłanki, które wzmocniłyby katwo realizować, by w większości przy braku zbyt słabe na to, żeby zamysł stał się czymś więcej niż idea głoszona w niektórych biuletynach podziemnych.

Natomiast takie sprzyjające warunki wystąpiły na Dolnym Śląsku. W podziemiu istniała tu bowiem dość silna i prężna organizacja kadrowa NSZZ "Solidarność" na szczeblu regionalnym, kierowana sprawnie przez Kozmela Morawieckiego. Pychło zaczęła ona żyć własnym życiem - aparatowi temu groziło odłączenie się od zakładowej parcy. Prasyniuk i jego towarzysze stawili czoła rozwojowi tej tendencji, ale gdy nie zdołali jej odnowić, woleli przystać na rozkazy - z owej organizacji kadrowej wykonało się wówczas Porozumienie Solidarność Walcząca. I to przystać na rozkazy nawet wtedy, gdy oznaczało to utratę przez RKB wielu cennych kadr oraz niemal całej bazy technicznej, ta bowiem znajdowała się w rękach organizacji kierowanej przez Morawieckiego i posłużyła później do stworzenia Agencji Informacyjnej Solidarności Walczącej. Warto tu jednak zaznaczyć, że organizacja ta jest o tyle nie typowa, w stosunku do opisanego wzorca, iż w swoich zasadach "związania opowiada się za demokracją wewnętrzną. Inaczej sprawę stawia Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ "Solidarność" Gorzowa Wielkopolskiego - jej zdaniem "względnie sprawności" "związania" "przerawiają za hierarchicznym podporządkowaniem i dyscypliną typową wojskową". Domaga się ona w swoim projekcie programu działania "zorganizowania na bazie działających dotychczas w karju grup podziemnych scentralizowanej organizacji kadrowej", która obok koordynacji niezależnej działalności społecznej i kierowania akcjami protestacyjnymi "ma być" "organem" "związania" "organizatorskie" zmieniające w bliższej lub dalszej przyszłości, w zależności od układu sytuacji, do przejścia władzy w kraju". Podobnie stawia kwestię organizacji Tymczasowy Zarząd Regionalny NSZZ "Solidarność" w Częstochowie: "W latach drugiej wojny światowej liczebność Armii Krajowej osiągnęła w końcowej fazie pułap 420 tys. ludzi a zatem ledwo 1,5% narodu. Stanowiła ona przynajmniej część podziemia. Ale już ten niewielki procent uczynił polskie podziemie najpotężniejszym ze zbrojnych ramię narodu ku swym". To wzór, który zdaniem kierownictwa "Solidarności" w Częstochowie należy dziś naśladować. "Dziś wróciliśmy do sytuacji, w której na jednym biegunie funkcjonuje aparat ucisku z swoją społeczną otoczką, na drugim zaś podziemie. Między tymi biegunami tkwią masy ludzkie nerwujące system totalitarny, ale nerwujące go biernie. W naszym polskim wyalku masy te są materialnie zdolnym obezwładnić aparat ucisku - o ile zostaną poruszone nadzieją zwycięstwa. Jakże z tego wynikają wnioski? "Hasło strajku powszechnego, prowadzonego aż do zwycięstwa, zachowa swą porównawczą zdolność poruszenia robotników - decydującej części społeczeństwa - o ile przede wszystkim awangarda narodu - podziemie - zdoła w polskich sercach ożywić poczucie siły i pewności zwycięstwa. Po Polskiej Organizacji Wojskowej z lat pierwszej wojny światowej i AK z lat drugiej wojny, za naszych dni rola narodowej awangardy przypada "Solidarności". Dziś już nie wielomilionowej, ale "Solidarności" kadrowej, podziemnej, muszącej stać się siłą wiodącą Polskiego Państwa Podziemnego, bowiem w podziemne państwo należy przekształcić struktury obecnego podziemia."

Środowiska dążące do budowy "państwa podziemnego" zaczynają obecnie nawiązywać między sobą sieć porozumień, a więc zmierzają do konsolidowania się jako nurt w ramach ruchu społecznego. W końcu stycznia br. odbyło się na przykład spotkanie przedstawicieli Rady Solidarności Walczącej i podziemnego kierownictwa związkowego Częstochowy, "na którym uzgodniono zasady koordynacji i wzajemnej pomocy".

Drugi wzorec - to doświadczenie organizacji demokratycznej, przed wszystkim Komitetu Samoobrony Społecznej /KSS-KOR/, sprzed sierpnia 1980 roku, tyle że przystosowane do warunków podziemia, a jednocześnie zastosowane na znacznie szerszą skalę poprzez wykorzystanie doświadczeń nabytych przez ruch społeczny oraz możliwość polegania na bez porównania szerszym gronie aktywistów. Idea "społeczeństwa podziemnego" w jej wydaniu klasycznym, wyłożonym pierwotnie przez redakcję warszawskiego biuletynu Wola oraz czelowych przywódców "Solidarności" regionu Mazowsze Zbigniewa Bujaka i Wiktora Kulerskiego, wyrastała z tego właśnie doświadczenia, a jednocześnie z ostrej krytyki tych środowisk w ruchu społecznym, które odwoływały się do wzorca państwa podziemnego. "Listy do redakcji Woli Bujak"isał jeszcze w lutym: "Pod tymi haskami każdy rozumie i widzi konspiracyjną siatkę oplatającą cały kraj, organizacyjną strukturę, hierarchiczną podległość i zależność. Jesteśmy przeciwni takim for-



mom organizacji. O jej niebezpieczeństwach wspomnieć i można wskazać tylko historię WIN-u, aby uświadomić sobie, jaki będzie tego koniec. Na taką porażkę "Solidarność" nie może sobie pozwolić, a studenci wycałując hasło Polski Podziemnej nie zadali sobie trudu odpowiedzi na pytanie, co się pod tym hasłem kryje."

Na to, że Bujak i Kurelski szli po linii doświadczeń KOR, wskazał nie kto inny jak sam Jacek Kuroń w liście, w którym odniósł się krytycznie do ich zamysłu: "jak rozumiem, postulujecie budowę takiego ruchu społecznego, który w czasach przedsierniowych nazywaliśmy samoobroną społeczną, tj. organizowanie się ludzi w różnych środowiskach dla wspólnego rozwiązania nękających ich problemów. Samoorganizacja taka stanowi podstawę, z której rozwijają się inicjatywy bardziej uniwersalne: wydawnicze, samokształceniowe, programowe. W "Wyśłach o programie działania" z 1976/wskazywałem, że ruch taki musi być oparty na pełnej samodzielności środowiskowych i lokalnych grup zadaniowych. Wybaczcie tę autoreklamę - zależy mi jednak na podkreśleniu, jak bliska mi jest Wasza idea. Zdała ona egzamin przynosząc sierpniowe zwycięstwo - już nieodwracalne. Nie dziwię się więc, że taka właśnie koncepcja ruchu ma dzisiaj szerokie poparcie, wszyscy przecież wysłimy przy pomocy historycznych analogii, chcemy korzystać ze sprawdzonych doświadczeń. Dyskutujemy jednak o sposobach działania, te zaś zależą w pierwszym rzędzie od warunków - zupełnie dziś innych niż przed Sierpniem."

Klasyczną ideę "społeczeństwa podziemnego" Bujak przedstawił boją po raz pierwszy w cytowanym już uprzednio liście do redakcji Woli, w którym stwierdził, że biuletyn ten jest najbliższy programowo temu, z czym on i Kurelski opowiadają się. "Mówicie o kasach oporu, prasie i TUR-ach. Jest też mowa o realizacji programu związku, a ten program był zbudowany dla szerokiego ruchu społecznego. Jego realizacja będzie wymagała rozwijania takich inicjatyw, jak spółdzielczość, komitety pomocy społecznej, ruch obrony konsumenta, różnych stowarzyszeń i klubów opracowujących programy dla samorządu terytorialnego i przygotowujące jego budowę. Taka sieć organizujących się inicjatyw pozwoli propagować hasło "Ruch Solidarności" /pозwoli prowadzić akcje zmuszające drugą stronę do reaktywowania "Solidarności". Istnienie ruchu pozwoli w odpowiednim momencie rzucić hasło do "jednolitego wystąpienia w obronie naszego prawa do istnienia i działania."

Później owe "jednolite wystąpienie" znikło w wypowiedziach Bujaka. Uciekanie się ruchu społecznego nie tylko do groźby "równoczesnego uderzenia na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju", do czego wzywał Jacek Kuroń, ale nawet do groźby wzniecenia strajku powszechnego, uważał za błędne. "tak silne zagrożenie - pisak - zjednoczy obóz rządowy w działaniu zmierzającym do całkowitego rozbitcia ruchu. Mogą co najwyżej wzrosnąć szanse tej części aparatu /władzy/, której na rękę byłaby interwencja z zewnątrz." Twierdził, że "musimy przejść przez wszystkie fronty walki zanim staniemy na ostatnim", a strajk powszechny uważał właśnie za front ostatni, tożsany praktycznie z powstaniem zbrojnym: "ze względu na charakter strajku /czynna obrona/ byłaby to rewolucja /obalenie władzy/".

Projekt ten miał dwie podstawowe słabości. Po pierwsze społecznym źródłem jego inspiracji było wyraźne środowisko inteligenckie. Zbigniew Leż, stojący na czele podziemnej "Solidarności" w Gorzowie wielkopolskim /sam ciężący ku wzorcowi organizacji kadrowej/ posunął się nawet tak daleko, iż stwierdził, że idea społeczeństwa podziemnego "mogłaby zdać egzamin jedynie w stosunku do wąskiego kręgu elit inteligenckich". Nawet jeśli w ogłoszonych w styczniu 1983 roku tezach programowych redakcji Woli - z którą Bujak i Kurelski nadal czują się związani programowo - kładzie się nacisk na odbudowę niezależnego ruchu związkowego w zakładach pracy - "w środowisku pracowniczym tworzy się nasza solidarność i spółtęca, tam będą zapadać decyzje o przyszłości naszego kraju, o szansach skutecznego upomnienia się o zabrane nam prawa" - to zdania, jakie stawia przed "Solidarnością" w zakładach są bardzo ograniczone. "Nasz program minimum jest realny, nie wymaga rozbudowania struktur konspiracyjnych, gwarantuje maksimum efektów przy minimum strat. Tym pożądanym efektem jest integracja załogi, odbudowa sprawności jej działania, i inicjatywy, podnoszenia samowiedzy, refleksji nad przeszłością, ruchu i celami jego działania. Tylko taka załoga rozważna i zdeterminowana, świadoma własnych praw i granic koniecznego kompromisu z realiami, które nie są niezmiennie, umożliwi władzy lekceważenie społecznych żądań. Są trzy pola działania, które decydują o powrocie w walce o zakład: informacja, samokształcenie, współpraca i pomoc."



stoi za tym nader zaniziona osena stopnia świadomości oraz zdolności do samorganizacji i samodzielnego działania środowisk robotniczych.

Po drugie - o czym pisałem już kiedyś oszernie w mojej krytyce strategii "walki pozycyjnej", głoszonej przez Bujaka i Kulerskiego - rozwój "społeczeństwa podziemnego" pojmowany był jako przewlekły, zasadniczo linearny proces: "powolny rozkład systemu i stopniowe zmiany prowadzące do odzyskania przez społeczeństwo wpływu na swój los". A więc jako budowę coraz bardziej korzystnego dla społeczeństwa obywatelskiego układu sił, z tym jednak, że siły tego ostatniego, powoli gromadzone poprzez tworzenie coraz rozleglejszych obszarów życia społecznego, nad którymi władza totalitarna traci rzeczywistą kontrolę, w żadnej dającej się przewidzieć perspektywie nie mierzą się z rzednającymi siłami tej władzy w otwartej walce. Tymczasem wiadomo, że stopniowe ilościowe zmiany w układzie sił są możliwe jedynie do pewnych granic, i to stosunkowo wąskich. Wyjście poza nie wymaga zmian mających charakter jakościowego skoku, a ten może następować tylko wtedy, gdy siły te mierzą się w walce, chociażby mającej wymiar cząstkowy i przynoszącej rezultaty w postaci cząstkowych zwycięstw jednej strony i cząstkowych porażek drugiej.

Z analizy układu sił przywódcy regionu Mazowsze wyprowadzali wniosek, że jest on dla "Solidarności" tak bardzo niekorzystny, iż droga do zwycięstwa może być tylko bardzo długa i kręta - stąd walka niemal tylko pozycyjna. O tym, że nie uwzględnia to nieuchronności wstrząsów, w które nośny jest układ sił między władzą totalitarną a ruchem społecznym już dziś istniejący i którym władza ta nie będzie w stanie amorytżować ze względu na jej niezmiernie "sztywną" strukturę, mówiłem już przy innej okazji. Tu chciałbym zwrócić uwagę na inny jeszcze, nie mniej istotny fakt: otóż żadna, nawet najgłębsza i najbardziej obiektywna analiza układu sił nie jest w stanie przesądzić, czy rewolucja ma przed sobą drogę długą i krętą, czy też prostą i krótką /czy wreszcie jakąś pośrednią między nimi/. Tylko mierzące siły w walce można to ocenić; bez tego mamy do czynienia jedynie z mniej czy bardziej prawdopodobną hipotezą, która wymaga sprawdzenia, nie można bowiem budować strategii ruchu społecznego na samych tylko hipotezach. Jeśli bez takiego sprawdzenia hipotezy w praktyce, czyli w walce, przyjmiemy, że nie pozostaje nam nic innego, jak droga długa i kręta, to łatwo wówczas możemy zagubić się na wiracjach procesu historycznego, uwikłać beznadziejnie w odwrotach i wyolbrzymić przejściowe porażki. A wtedy droga rewolucji staje się właśnie taka, jak to przewidywaliśmy - gorzej: jeszcze dłuższa i bardziej pokrętna. Czy tak musiałoby być - tego już się nigdy nie dowiemy.

Komitet Oporu Społecznego /KOS/, którego program działania zbieżny jest z linią Bujaka i Kulerskiego, twierdzi, że to ona właśnie "w największym stopniu sprawdziła się w praktyce ruchu oporu". Tam mianowicie, utrzymuje KOS, "gdzie supiano się na budowaniu podziemnej sieci informacyjnej, prasowej, wydawniczej, gdzie tworzono oświatę niezależną, gdzie organizowano koleżeńską i sąsiedzką samopomoc, najsilniej przetrwała wola walki, najmniejsze poczyniki postępu - zastraszenie i poczucie beznadziejności. To prawda, że działania te były zalecane także i w pozostałych propozycjach programowych, lecz zawsze jako środki do celu, jakim miał być kompromis lub konfrontacja, nigdy zaś jako cele same w sobie."

Nie można się zgodzić z taką oceną doświadczenia walki podziemnej "Solidarności". W praktyce bowiem najlepiej sprawdziła się trzecia linia - "linia fabryk" Frasyniuka.

#### LINIA FABRYK I STRAJKU POWSZECHNEGO

Podobnie jak całe podziemne kierownictwo NSZZ "Solidarność", Frasyniuk opowiadał się za rozwojem społeczeństwa podziemnego - lub też, jak je się zwykło określać na Dolnym Śląsku, "społeczeństwa niezależnego". Jego poglądy pokonywały się po części z przedstawioną wcześniej ideą społeczeństwa podziemnego. Podobnie jak Bujak, kładł on nacisk na "kształtowanie wiedzy politycznej, ekonomicznej i prawniczej, co jest możliwe gdy istnieje niestłamszona nauka, oświata, niezależna prasa, gdy istnieją prawdziwe biblioteki, w których są publikacje do tej pory zaćmione przez władzę lub będące na indeksie". PKS Dolnego Śląska przywiązuje duże znaczenie do tego rodzaju działalności niezależnej. "Już teraz - mówi Pinior - musimy przygotowywać społeczeństwo do demokracji, już teraz musimy się jej uczyć. Samorządności nie nauczymy się poprzez bierny opór, poprzez "program na nie". Działacze podziemnego związku muszą być doskonale obznajomieni w problematyce ekonomicznej, muszą wiedzieć co robić, aby ich fabryka zaczęła produkować, rozwijać



ły, to były nader nikłe, zupełnie drugorzędne w stosunku do struktur państwa podziemnego /np. tajne nauczanie/. Dziś mamy pod tym względem zupełnie inną sytuację i forsowanie budowy struktur nie społeczeństwa lecz państwa podziemnego byłoby rezygnacją z wykorzystania możliwych ci tkwiących w ruchu społecznym, z samorganizacji i samodzielnej działalności klasy robotniczej i innych grup społecznych. Grupy samoobrony są, a w przyszłości w stopniu jeszcze większym będą temu ruchowi potrzebne, jako załazek straży robotniczej. Ważne jest jednak niezmiernie, czy pojawienie się ich jest wynikiem rozwoju podziemnych organizacji związkowych i innych struktur społeczeństwa podziemnego, ich przedłużeniem i narzędziem, czy też aparatem specjalnym, tworzonym niezależnie od nich koordynowanym i podlegającym własnemu procesowi centralizacji. Porozumienie Solidarność Walcząca idzie wyraźnie w tym drugim kierunku, gdyż jednoznacznie określa grupy samoobrony jako aparat państwa podziemnego. W rezultacie gdy Frasyniuk mówi o budowie zakładowych i środowiskowych organizacji czy instytucji, Porozumienie Solidarność Walcząca mówi o tworzeniu aparatów specjalnych. Jest to tendencja zupełnie odmienna, grożąca zastąpieniem organizacji mas przez aparaty lub wyobcowaniem się tych aparatów z organizacji mas.

"Pełna samorzędność jest naszym celem nadrzędnym. Jej realizacja zakłada walkę o doraźne cele cząstkowe" - stwierdzał Frasyniuk. Był więc przekonany, że w swojej walce bieżącej ruch społeczny powinien zawsze znajdować pomost, który łączyłby postulaty cząstkowe z programem budowy samorządnego społeczeństwa, czynił z nich postulaty przejściowe, wychodzące od obecnego stanu świadomości, organizacji i zdolności bojowej szerokich środowisk klasy robotniczej i społeczeństwa w ogóle oraz od obecnego układu sił i zmierzał niezmiernie ku jednemu celowi: samorządnemu społeczeństwu.

"Cząstkowe ustępstwa władzy - pisał - można uzyskać wyłącznie wskutek różnorodnych form nacisku, których podstawą musi być zorganizowane w strukturach środowiskowych, grupowych i zakładowych społeczeństwo podziemne. Tylko systematyczne działanie nekające przeciwnika, uzupełniane w razie konieczności o silne akcje ogólnokrajowe /strajki, demonstracje uliczne/ mogą stworzyć korzystny układ sił." A więc mierzenie sił w walce jako jedynie skuteczny sposób sprawdzania układu sił oraz dokonywania w nim poważniejszych zmian na korzyść ruchu społecznego - jednym słowem nie walka pozycyjna tylko - lecz jej stałe łączenie z walką manewrową.

O znaczeniu, jakie RKS przywiązuje do tego aspektu myśli politycznej Frasyniuka, świadczy fakt, że to właśnie dolnośląska organizacja regionalna "Solidarność" jako pierwsza w kraju podjęła tego rodzaju walkę. Wzorem dla niej był tydzień protestu przeprowadzony we wrocławskiej Padromie przeciwko wyrzucaniu ludzi z pracy z powodu działalności związkowej w dniach 13-19 lutego br. Polegał on na zmniejszeniu wydajności pracy w ciągu tego tygodnia o równowartości 8 godzin roboczych. Na mocy decyzji RKS od 21 do 26 marca podobna akcja została przeprowadzona w największych zakładach regionu pod hasłami powszechnej i bezwarunkowej amnestii dla uwięzionych związkowców, przywrócenia do pracy związkowców zwolnionych z przyczyn politycznych i sprzeciwu wobec podwyżek cen. "Tydzień protestu był ważnym doświadczeniem w naszej działalności. Postawa pracowników największych zakładów naszego regionu jest świadectwem zdecydowania w walce o prawa związkowe i samorządowe, stanowią podstawę do przygotowania w naszym regionie robotniczej manifestacji w dniu 1 Maja". "Decyzja o manifestacji nie została wzięta z powietrza - zdecydowały wyniki z tygodnia protestu, to, że ludzie jednak wyłączyli maszyny".

Wreszcie - nieuchronność walki manewrowej na wielką skalę i o decydującym znaczeniu, czyli konkretnie strajku powszechnego /według A. Gramsciego, "strajki są wojną manewrową"/. Przekonanie Frasyniuka, że perspektywą ruchu społecznego jest nieuchronnie strajk powszechny i że budowa struktur społeczeństwa podziemnego powinna służyć przygotowaniu się do niego jest jednym z podstawowych aspektów tego, co określiłem jako robotniczy wariant idei społeczeństwa podziemnego, czyli "linii fabryk". Przejściowy charakter sytuacji, wynikający z układu sił, jaki istnieje między dyktaturą wojskową a społeczeństwem obywatelskim i ze spiętrzenia się sprzeczności między nimi pozwalał Frasyniukowi wysunąć wniosek niezmiernie istotny, który powinien określać całą strategię "Solidarność": że strajk powszechny nie koniecznie jest czymś odległym, lecz że przeciwnie, "może wkrótce stać się koniecznością chwili". Zarazem silnie ukształtowany instynkt robotniczy, który cechował osobowość Frasyniuka w połączeniu z naukami, jakie wyciągał z doświadczeń polskiej rewolucji pozwolił mu wcześniej i lepiej niż jakemukolwiek innemu robotniczym działaczom "Solidarność" w podziemiu uświadomić sobie, że strajk



się. Po to RKS zdecydował się na zorganizowanie wszechnicy dla działaczy z zakładów pracy." Związkowcy bowiem "muszą być przygotowani na ten dzień, kiedy społeczeństwo wywalczy sobie wpływ na funkcjonowanie gospodarki. Wtedy bardzo wiele będzie w naszych rękach; bez fachowej wiedzy, bez praktyki nie spełnimy oczekiwań społecznych, nie wydzwigniemy kraju z nędzy i upadku."

Rokwój niezależnej świadomości samorządowej i zdolności społeczeństwa, a zwłaszcza zakłóg fabrycznych, do samorządu, do budowy samorządowego społeczeństwa, nie był wszakże pojmowany przez Frasyniuka jako po prostu cel sam w sobie. Świadczyły o tym znamienne myśli, wyrażone przezeń w liście otwartym z 1 czerwca. "Nasza taktyka: na pozór mozolne, nieefektywne odbudowywanie organizacji pracowniczej w oparciu o struktury zakładowe organizacji, która byłaby zdolna bronić interesu społecznego stasując jako ostateczne narzędzie walki strajk powszechny. Sytuacja w kraju jest taka, że ta ostateczność może się wkrótce okazać koniecznością chwili. Wszystkie nasze działania są i muszą być zatem podporządkowane przygotowaniom do takiego strajku."

Frasyniuk stworzył robotniczy wariant idei "społeczeństwa podziemnego". Zwróćmy uwagę na jego dwa ogromnie ważne aspekty. Po pierwsze Frasyniuk kładł nacisk na budowę struktur społeczeństwa podziemnego, struktur, a więc tego, co jest jego najtrwalszą stroną materialną. Po drugie w centrum tych struktur widział podziemną organizację związkową w zakładzie pracy, organizację pracowników w ich miejscu pracy. Do niej przywiązywał podstawowe znaczenie, choć się do niej nie ograniczał. "Musimy budować takie struktury organizacyjne i wyzwalać takie inicjatywy, które stałyby się zaczynem przyszłego społeczeństwa samorządowego. Myślę o strukturach zakładowych, międzyzakładowych i terytorialnych "Solidarności", o radach i komisjach środowiskowych i międzyśrodowiskowych." A więc obok organizacji związkowych i sieci ich porozumień czy koordynacji na różnych szczeblach - podziemne instytucje samorządowe i ich organy koordynacyjne. "Chodzi o dokonanie w społeczeństwie na tyle trwałych przekształceń - wyjaśniał - by nasze zwycięstwo nie było chwilowe i by totalitarny system sprawowania władzy nie mógł już nigdy dławić narodu"

Cel strategiczny ruchu społecznego - budowa samorządowego społeczeństwa - zawsze był obecny w myśli i działaniu Frasyniuka, w tym również w sposobie rozwiązywania kwestii organizacji ruchu w podziemiu. Formy organizacji, zawiązujące się w podziemiu, powinny być podporządkowane realizacji tego celu - być "zaczynem państwa samorządowego". Należy tu podkreślić, że upatrywanie w strukturach społeczeństwa podziemnego, opartych przede wszystkim o organizacje związkowe w zakładach pracy, zaczął, w instytucji Samorządnej Rzeczypospolitej, wcale nie jest paradoksalne. Samorządna Rzeczypospolita to - tak można ją najkrócej określić - samorządny związek zawodowy, który stał się państwem. Nie należy tego oczywiście rozumieć jako "upaństwowienia" związku zawodowego /ten nawet w Samorządnej Rzeczypospolitej powinien zachować pełną niezależność od państwa/, lecz, jeśli można się tak wyrazić, jako "uzwiązkowienie" państwa - jego stopniowe rozpląwanie się w samorządnym społeczeństwie, zanikanie jako bytu odrębnego od społeczeństwa, jako system aparatów i instytucji specjalnych.

Struktur społeczeństwa podziemnego jako zaczął Samorządnej Rzeczypospolitej, która ma powstać w przyszłości, nie należy mylić z państwem podziemnym. O istnieniu tego ostatniego moglibyśmy mówić wtedy, gdyby doszło do scentralizowania struktur społeczeństwa podziemnego, a zwłaszcza scentralizowania wyodrębnionych z tych struktur rozmaitych aparatów specjalnych. Tymczasem gdy w liście otwartym Frasyniuk wezwał do budowy struktur społeczeństwa podziemnego, na łamach biuletynu "Solidarność Walcząca" ukazało się oświadczenie, w którym treść jego listu została przywołana w sposób nader dowolny. "Rokwój sytuacji politycznej - czytamy w tym oświadczeniu - prowadzi nas nieuchronnie do zorganizowania społeczeństwa w ramach państwa podziemnego. Porozumienie "Solidarność Walcząca" uznaje doniosłość apelu przewodniczącego RKS Dolny Śląsk o konieczności jego tworzenia. Tak jak w dotychczasowej naszej praktyce uważamy, że samo mówienie o podziemnym państwie nie zastąpi działania. Porozumienie "Solidarność Walcząca" uważa, że jest już najwyższy czas przystąpić do działania w ramach jego struktur. Na dziś powołujemy Grupy Samoobrony Solidarności Walczącej. Mają one bronić bezpieczeństwa drukarni, radiostacji, manifestacji. Mają stworzyć klimat, w którym ślepe wykonywanie rozkazów nielegalnej władzy napotka opór."

Organizacja ta stoi na stanowisku, że tak jak za okupacji hitlerowskiej, również obecnie należy tworzyć państwo podziemne. Warto pamiętać, że w owych



powszechny jest nie tylko możliwością, elementem prognozy politycznej i racjonalnie budowanej strategii, formą walki wreszcie, z której zastosowaniem należy się liczyć, ale naturalną tendencją ruchu społecznego. Naturalną bowiem dla klasy robotniczej, która na czele tego ruchu stoi.

Obrona strajku powszechnego przez Frasyniuka była więc wyrazem dążenia do przyjęcia takiej strategii, która by się z tą naturalną tendencją nie tylko nie rozmiąkała, ale była na niej zbudowana jako na swojej najmocniejszej podstawie. Prędzej czy później polska klasa robotnicza w walce o swoje prawa, w obronie interesów i godności pracownika i obywatela, sięgnie po oręż strajku powszechnego. Dojdzie do tego wtedy, gdy wola strajku ogarnie masy, gdy narosną spontaniczne przesłanki jego podjęcia i gdy instynkt tej klasy pozwoli jej wyczuć, że przesłanki te zostały nagromadzone, gdy przekona się o tym mierząc siły w walkach cząstkowych. Jednakże przesłanki spontanicznie nagromadzone nie mogą się okazać niewystarczające do zapewnienia zwycięstwa strajkowi powszechnemu, nawet cząstkowemu, do uniknięcia ciężkiej porażki. Warunki do zwycięstwa muszą więc zostać zapewnione poprzez jego świadome przygotowanie. "Trzeba przygotować społeczeństwo, utrzymywać je w świadomej gotowości i wybrać taki moment, gdy zwycięstwa będzie najbardziej prawdopodobne. Społeczeństwo musi być stale w gotowości, by z szansy takiej skorzystać."

W dniu 5 lipca RKS wezwał "wszystkie ogniwa zakładowe związku do natychmiastowego podjęcia niezbędnych działań mających na celu wzmocnienie i rozbudowę struktur organizacyjnych związku, by w razie konieczności ogłoszenia strajku generalnego były one zdolne do skutecznego prowadzenia walki." Zaledwie dwa miesiące później kwestia przejścia do strajku powszechnego stanęła na Dolnym Śląsku na porządku dnia. "Już 1 września odbyło się posiedzenie RKS z udziałem przedstawicieli największych zakładów pracy. Przyjęto dwa oświadczenia i ustalono taktykę na najbliższy okres w kontekście wydarzeń z 31 sierpnia. 5 września odbyło się posiedzenie TKK oparte na konsultacji z zakładów pracy. Prezentowałem tam stanowisko regionu. Do 4 września otrzymałem sprawozdania z głównych miast przemysłowych z terenu naszego działania oraz uwagi dotyczące dalszej taktyki. W regionie Dolny Śląsk załogi zdecydowanie opowiedziały się za "pójściem za ciosem" i w stosunkowo szybkim czasie proklamowaniem strajku generalnego w wyznaczonych zakładach pracy, wspartego przez demonstracje uliczne pracowników zakładów nie biorących udziału w strajku generalnym". Było to jednak oczywiste, "że powodzenie strajku generalnego zależy nie tylko od regionu Dolny Śląsk", zresztą, "był to warunek stawiany przez zakłady pracy". Na posiedzeniu TKK okazało się, że większość regionów nie jest przygotowana do owego "pójścia za ciosem" po ogólnokrajowych manifestacjach z 31 sierpnia. W przeciwieństwie do Dolnego Śląska, nie szły one w podziemnej działalności po "linii fabryk" i teraz, gdy narastały przesłanki sytuacji przedrewolucyjnej, zemściło się to. TKK miała więc do wyboru: albo przystać na strajk powszechny, "jak proponowała większość zakładów Dolnego Śląska, gdzie manifestacje były największe", albo nadal budować społeczeństwo podziemne. Frasyniuk uznał, że od perspektywy rychłego strajku należy w takiej sytuacji odstąpić. "Stanęło na tym drugim, a akcje typu 31 powinny służyć mobilizowaniu społeczeństwa i wymuszaniu na władzy konkretnych ustępstw. Bronią będąca dziś w dyspozycji "Solidarności" - strajk generalny i demonstracje uliczne - nie może być nadużywana, aby nie zawiodła w decydującym momencie. Jest to arsenał ubogi."

"Sierpień - mówił Frasyniuk - dodiódł, że najskuteczniejszą formą walki związku zawodowego jest strajk. Grudzień bynajmniej tego nie podważył. 13 grudnia daliśmy się jedynie zaskoczyć. To nie zawiodła nasza broń." Zabrakło świadomego przygotowania. "Nie przygotowano obrony zakładów i systemu łączności w skali kraju i w regionach". Tego błędu powtórzyć nie można. "należy organizować się w zakładach w celu przystąpienia do strajku powszechnego. Trzeba opracować system łączności między zakładami i ich obronę. Muszą być podjęte wszelkie niezbędne starania, by ten strajk miał jak największe szanse powodzenia zwycięstwa."

Podczas strajku powszechnego załogi muszą być gotowe do obrony zakładów pracy. Jak już powiedziałem, Frasyniuk przywiązywał do tego ogromne znaczenie jako do jednego z koniecznych warunków powodzenia strajku. Miał rację. Machina policyjno-wąjskowa nie znajduje się już w odwodach systemu władzy totalitarnej. Wraz z wprowadzeniem dyktatury wojskowej, a następnie instytucjonalizacji państwa stanu wyjątkowego, przesunęła się z zaplecza ku centrum struktury władzy. Można więc się spodziewać, że strajk powszechny nie stanie wobec niej dopiero w ostatniej instancji, lecz znowu, tak jak to było w Grudniu.



oko w oko. Nadzieja, że sama z siebie ulegnie ona rozkładowi, który ją sparaliżuje, nie wystarcza. Obrona zakładów przez strajkujące załogi jest nieodzowna, jeśli chcemy, żeby rozkład ten stał się zjawiskiem czynnym politycznie. Niemniej nieodzowne jest już dziś tworzenie warunków do budowy struktur społeczeństwa podziemnego, a więc okopów ruchu społecznego, w łonie samej tej machiny. Pierwszy krok - to "prowadzenie akcji informacyjnej i propagandowej w środowiskach-bastionach reżimu", a więc w szeregach milicji i wojska, do której wzywał Peasyniuk w swoim ostatecznym przed aresztowaniem liście otwartym.

Nie więcej jednak niż pierwszy krok. Potrzebny jest pilnie program działania ruchu społecznego w milicji i wojsku. W rozmowie ze związkowcami francuski Józef Piniór mówił ostatecznie: "De facto wojsko jeszcze nie brało bezpośredniego udziału w akcjach represyjnych. Żołnierze nie stali przed problemem decyzji ostatecznej, czyli bezpośredniej interwencji. Gdy taki problem się pojawi i armia będzie musiała przed nim stanąć, to istnieje pytanie, jak ona się zachowa, tym bardziej, że rocznik, który był użyty do wprowadzenia stanu wyjątkowego był zupełnie inny od tego, który w tej chwili jest w armii, to już są inni ludzie." Jest on jednak świadomy, że to nie wystarczy. "Jeśli my, jako cały związek rzeczywiście przekroczyliśmy pewną barierę strachu, to wtedy jestem przekonany, że armia ta, która wydaje nam się monolitem, monolitem być przestanie." Warto w tym miejscu przytoczyć punkt widzenia pewnego członka NSZZ "Solidarność", który powołany do wojska brał udział w akcji represyjnej na ulicach Wrocławia w dniu 31 sierpnia 1982 roku. Opowiadając się za budową silnej organizacji podziemnej, stwierdził on: "Ta organizacja powinna przygotować jedno wystąpienie. Takie, w którym żołnierz mógłby się opowiedzieć po którejś stronie. Najlepiej po tej właściwej. Mam nadzieję, że tak się stanie."

W toku przygotowań do strajku powszechnego jest, zdaniem Pinióra, powołanie straży robotniczej NSZZ "Solidarność". RKS zapowiada w projekcie programu utworzenie w największych zakładach pracy regionu oddziałów Straży Robotniczej jako rąk wykonawczych RKS. Zadaniem straży robotniczej będzie przygotowanie zakładów pracy do strajku generalnego. Chciałbym tu podkreślić, że Straż Robotnicza nie będzie służyła do żadnych zadań typu "małego sabotażu", piętnowania kolaborantów itp. Przed oddziałami straży robotniczej stoi znacznie poważniejsze zadanie: techniczne przygotowanie fabryk do ogólnopolskiego strajku generalnego.

Prawdziwy, a więc bezterminowy strajk powszechny stawia kwestię władzy. Stawia ją obiektywnie - czyli niezależnie od naszej subiektywnej woli. Paradoks polega na tym, że za cel strajku powszechnego możemy sobie stawiać jedynie odzyskanie swobód związkowych, ale strajk taki rządzi się swoimi własnymi, nieubłaganymi prawami, do których trzeba się stosować, jeśli nie chce się przegrać - a stosować znaczy: wykorzystać, przeobrazić w zdobycze, to co tkwi w samej jego dynamice. Nikt chyba lepiej nie wyjaśnił, dlaczego tak jest, jak człowiek, który podczas rewolucji 1905 roku w imperium rosyjskim stał na czele Rady Delegatów Robotniczych Petersurga - organu strajku powszechnego, i to jednego z największych, jakie zna historia. "Zależało tego rodzaju strajku - pisał on na zajutrz po tej rewolucji - polega na tym, że dezorganizuje on władzę państwową. Im większa jest "anarchia", jaką wywołuje, tym bliższy jest on osiągnięcia swojego celu. Jest to prawdą tylko wtedy, gdy anarchię tę osiąga się nie przy pomocy środków anarchistycznych. Klasa, która dzień po dniu wprawia w ruch nie tylko aparat produkcji, ale również aparat władzy, ta klasa, przerywając jako całość pracę, paraliżując nie tylko przemysł, ale i całą machinę państwową, musi być dostatecznie zorganizowana, aby nie stać się pierwszą ofiarą anarchii, którą stwarza. W im większym stopniu strajk rozkłada istniejącą organizację państwa, w tym większym stopniu organizacja strajku musi przejmować funkcje państwa."

Nieco wcześniej, bo w 1902 roku, rewolucyjni syndykaliści z francuskiej CGT jako pierwsi bodaj wskazali na obiektywną dynamikę samorządową strajku powszechnego. Przewidywali bowiem, że gdy rozwijać się on będzie zgodnie z własną logiką, zaniknie "różnica między strajkiem powszechnym "biernym", który polega po prostu na powszechnym powstrzymaniu się od pracy a strajkiem powszechnym "czynnym", który poprzez okupację zakładów pracy powinien prowadzić do przejęcia kontroli nad produkcją przez pracowników".

Najbliższemu strajkowi powszechnemu nie tylko nie musi, ale nawet nie powinna przyświecać alternatywa: wszystko albo nic. Kolejny bowiem paradoks polega na tym, że strajk taki, choć nieubłagane stawia kwestię władzy, to nie jest jej w stanie rozwiązać. Żadna władza nie upadła tylko od samego strajku powszechnego. Nie doprowadzi więc on do obalenia systemu władzy totali-



-tarnej. Może jednak doprowadzić do upadku państwa stanu wyjątkowego. A więc rezultatem strajku powszechnego nie będzie rozwiązanie Samorządnej Rzeczypospolitej, czyli ostateczne zwycięstwo polskiej rewolucji. Prasyniuk, wskazując na postępującą agonię systemu władzy totalitarnej, pisał zarazem: "Nie znaczy to jednak, że wystarczy jednorazowy bohaterowski zryw narodowy by sytuacja zmieniła się radykalnie na naszą korzyść. Jeśli bowiem dążymy do trwałych przekształceń polityczno-społecznych, a nie do chwilowego zwycięstwa, to czekają nas jeszcze lata uporczywej walki."

Ważne jest aby strajk powszechny dokonał takiej zmiany w układzie sił na naszą korzyść, która utrudni ponownie zmianę układu sił na ich korzyść. Jeśli to osiągniemy, to droga do ostatecznego zwycięstwa, choć będzie nadal trudna do przebycia, otworzy się przed nami. Rezultatem takiego strajku powszechnego powinno być więc powstanie sytuacji dwuwładztwa jako wyrazu takiej właśnie zmiany w układzie sił.

Rozwój prac nad strategią ruchu społecznego po "linii fabryk" doprowadził ostatnio Józefa Piniora i jego kolegów do wniosku, że tym, co pozwoli uznać strajk powszechny za zwycięski, będzie ustanowienie kontroli społecznej nad gospodarką narodową. We wspomnianym już wywiadzie Pinior stwierdził: "Dla mnie takim miernikiem podstawowym, który zdecyduje o tym, czy strajk generalny udał się czy nie, będzie uzyskanie przez społeczeństwo wpływu na funkcjonowanie gospodarki. Jeśli my poprzez strajk generalny nie przesadzam w tej chwili w jaki sposób, czy poprzez samorządy w zakładach pracy, czy poprzez ustanowienie Rady Społeczno-Gospodarczej, która by miała realny wpływ na decyzje ekonomiczne, czy w jeszcze inny sposób, który być może wyjdzie nam później - jakkolwiek wpływ, ale - żebyśmy się dobrze zrozumieli - wpływ rzeczywisty, na funkcjonowanie gospodarki, to strajk generalny spełni swój cel i my te, że od tego będziemy mogli iść wyżej."

Wniosek ten ma oparcie w robotniczych nastrojach. Z rozważania przeprowadzonego przez RYS w fabrykach Dolnego Śląska wynika, że załogi, przejmąwszy kontrolę nad zakładami pracy podczas strajku masowego, połączonych z okupacją fabryk, gotowe byłyby kontrole tę utrzymać po zakończeniu strajku. To zaś byłoby już właśnie sytuacja dwuwładztwa. Gotowość ta jest wyrazem samorządowej świadomości załóg i przekonania, że aby gospodarka zaczęła wychodzić z obciążenia kryzysu, w którym jest pogrążona, muszą one wziąć swój los w swoje ręce. Teraz chodzi o to, żeby ta wola dolnośląskich załóg znalazła odzwierciedlenie w programie działania "Solidarności", który powstanie w toku przygotowań do strajku powszechnego i będzie zawierał zespół postulatów strajkowych, żeby ten program ją rozbudził i wzmocnił wśród załóg fabrycznych w całym kraju.

"Wielu obawia się - mówi Pinior - że strajk generalny pociągnie za sobą bezpośrednią radziecką inwazję. Jedyną naszą gwarancją jest stopień naszego przygotowania. Im gorzej będziemy przygotowani, im ten strajk będzie bardziej chaotyczny, tym większa szansa na bezpośrednią agresję. Doskonała organizacja, system łączności regionalnej i międzyzakładowej, kontrola przez nas samych takiego strajku, to gwarancja sukcesu - także tego, że Związkowi Radzieckiemu nie będzie się opłacała bezpośrednia akcja."

Stworzona przez Prasyniuka "linia fabryk" wytycza przed ruchem społecznym najpewniejszą drogę walki i właściwie określa podstawowe zadania strategiczne polskiej rewolucji na najbliższy okres. Oto podstawowe aspekty tej linii, tak jak je przedstawia Józef Pinior:

1. "RKS podkreśla nieustannie: nasz związek to zakłady pracy, przede wszystkim fabryki. Dlatego tak długo byliśmy przeciwni manifestacjom ulicznym. Jeżeli pozwolimy zepchnąć się na działanie zewnętrzne wobec naszych zakładów, to przegramy związek."

2. "Twierdzenie, że strajk się skompromitował, że zakłady pracy nie strajkują, to odciąć się od naszej bazy, od źródła naszej siły i żywotności, od miejsca, w którym powstała "Solidarność". Rezygnacja ze strajku to już tylko liczenie na cud."

3. "Albo uderzymy strajkiem generalnym, zaczniemy się do niego poważnie przygotowywać, albo czekają nas długie lata rządów wojskowych. Gdziekolwiek wojsko przejmuje władzę, to tak katwo jej nie oddaje, to nawet sprawa techniki rządzenia, tego korporacyjnego aparatu biurokratycznego, jakim dysponuje każda armia."

4. "Odpowiednie przygotowanie zakładów i osiedli do strajku powszechnego to naczelné zadanie samoorganizującego się społeczeństwa."

Zbigniew Kowalewski



"Budźmy się ze snu, leku  
 Powstańmy z pogardy, kłamstwa, hańby  
 Już blisko dzień  
 że będzie lepszy - uwierzmy  
 Z ciszy się nocy podnieśmy  
 Wytrwajmy"

Fragmenty, Inwentarzem . r 8801 (sm-

"Przysiądź decyduje się przyszłość naszej  
 Ojczyzny. Nasza walka musi być jedyną  
 odpowiedzią na zniewolenie i nędzę."

J. Pinior

"Solidarność" narodziła się w fabrykach  
 i zakłady pracy są źródłem jej siły  
 i żywości"

J. Pinior

"Musimy pamiętać i walczyć"

W. Frasyniuk

Fragmenty 5 Audycji Radia "S" Wrocław

WŁADYSŁAW FRASYNIUK  
 pierwszy budowniczy linii fabryk !

Wydaje : Ruch Społeczny Solidarność - Sekcja Organizacyjna

Cena : 30 zł